

Andrzej Gałat

Belferskie lęki

(fragment)

Tekst nadesłany na VIII Pomorski Konkurs Literacki dla Nauczycieli organizowany przez Pomorską Bibliotekę Pedagogiczną i Stowarzyszenie Edukacyjne Volumin. Autor Andrzej Gałat otrzymał wyróżnienie pozaregulaminowe za szczere i emocjonalne odniesienie się do problemów współczesnej edukacji.

Jest czwarta nad ranem. Jak w piosence Starego Dobrego Małżeństwa. Sierpniowy poranek, jak co roku od 50 lat. Zegar stary jak mój świat wybija godzinę, budząc mnie nie tylko do następnego dnia ale i do niedługo rozpoczynającego się roku szkolnego. Naokoło ciemno, a w uszach mi brzmi cisza, cisza nocy i ja w tej ciemności sam. Samotność. Nie mogę spać. Wszystko mi się przypomina i na nowo przeżywam swoje lęki. Na nowo budzą się w mojej głowie historie z przeszłości i boję się przyszłości. Boję się tego, co może się wydarzyć. Zbliża się rozpoczęcie roku szkolnego. Pytam sam siebie: co mnie może spotkać? Boję się tego, co wymyślą politycy. Czy znowu jakaś reforma oświaty? Mam ich dość! A może nagonka w mediach społecznościowych na lekarzy, Tuska, uchodźców i na nas nauczycieli, a może coś wymyśli jakiś rodzic lub uczeń? Niepewność, która czai się za drzwiami przyszłości budzi we mnie niepokój, czasami lęk i wówczas jak co roku pytanie: otworzyć drzwi przyszłości czy zostać w łóżku swojej samotności. Tam, w łóżku jest ciepło, nikt nie krzyczy, nikt nie ocenia. Boję się ocen.

Sięgnijmy może do początku, do moich urodzin. Jestem stąd. Tu się urodziłem, tym powietrzem oddychałem, piłem wodę ze źródeł tu wybijających, kąpałem się i w słońcu na tutejszych plażach i w morzu. Pamiętam, kiedyś za mojego dzieciństwa, morze pełne ryb. Pamiętam dorsze tak duże jak ja, siedmioletni chłopak. Pamiętam te zimy, gałęzie drzew uginające się od śniegu, chodniki, górki, z których zjeżdżało się na sankach i zamarznęty Bałtyk. Tego już nie ma. Mój umysł bezpowrotnie zaciera wspomnienia, a ja dalej szukam w zakamarkach mojej niepamięci czegoś z mojej przeszłości, co daje mi obraz dzieciństwa. Czasami pytam sam siebie: może tak jest lepiej? Świat bez śniegu, bez przyjaciół z piaskownicy i boiska, bez wspólnych kąpiei w morzu i bez wspomnień. Po co przeszłość? To minęło i nie powróci. Człowiek wspominając te okruciny z przeszłości nie tęskni za czymś, co już bezpowrotnie utracił, a brak „czegoś” jest podświadomym wołaniem o lży czasami bólu, a czasami radości. Może i dobrze, że zapominam zapachu chleba na chrzanowym liściu z babcinego pieca i tego głosu przejętej losem dzieci mamy, i pierwszych zachwyków dziewczyną z podstawówki.

Ale co przyniesie przyszłość? Boję się braku ryb w Słupi i Morzu Bałtyckim. Boję się w zimowe poranki patrzeć na mapy pogody zaznaczone na czerwono, bo takie jest zadymienie atmosfery. Boję się zimy bez śniegu, chlapy, zasolonych chodników i tych słów jak z boisk piłkarskich: „Nic się nie stało”. Boję się ludzi niewidzących zagrożeń wynikających z ocieplenia klimatu. Mówią: „Tak już było w historii świata.” I dalej toczy się historia człowieka, możemy dalej wycinać lasy, palić wszystkim w naszych kopciuchach, wlewać ścieki do Odry, nie dostrzegać zagrożenia z zatopionych w Bałtyku bomb głębinowych wypełnionych iperytem. Jeszcze tego nie rozminował człowiek po II wojnie światowej, a tu się zbliża III wojna z nowymi bombami, minami, cierpieniem, krwią, chaosem i zagładą. Ta wojna trochę inna od pozostałych dwóch, ale agresja Rosji dotyka całego świata zniszczeniem, głodem, lękiem, burzeniem całych miast i wsi, śmiercią i torturami tych, co nie chcą uciekać, bo to tu jest ich dom, tu się wychowali i tu chcą umrzeć...

Niszczymy to, co nam zostało dane od Boga czy losu, to co nam pozwala żyć. Wysyłamy ekspedycje na Marsa, Księżyc z zapytaniem: „Może tam będzie nam lepiej”? Po co? Jeżeli tutaj nie potrafimy cieszyć się życiem, czy w kosmosie to uczynimy? Jestem pewny, że i to człowiek zniszczy, a robi to w majestacie prawa, jakie uchwalili politycy. Ironia losu, zostali przez nas wybrani. Nie wiem, czy oddam dokładnie myśl wielu współczesnych decydentów, polityków, możliwych tego świata, pozwalających na unicestwienie naszej planety, wypowiedziane przez madame de Pompadour, kochankę Ludwika XV, która w opinii ludu Francji wszystko marnotrawiła mówiąc: „Po nas choćby potop”. Po nas już NIC nie musi być. Ja cieszyłem się dobrami tego świata a po mnie? Co mnie to obchodzi. Innymi słowy, korzystajmy z zasobów Ziemi, nie martwiąc się o to, co pozostanie dla naszych potomków. Boję się ludzkiej głupoty! Boję się! Może dlatego czwarta nad ranem jest dobrą godziną, by się obudzić, napić wody z cytryną, zaczerpnąć powietrza i napisać esej, anegdotę, szkic, nowelę... To mi wujek google podpowiedział, gdy zacząłem przygotowania do wzięcia udziału w konkursie literackim dla nauczycieli. Wpisałem w wyszukiwarkę hasło: „Krótka forma prozatorska”

i wyszło... Muszę się przyznać, że boję się również swojej głupoty, a może niewiedzy. Boję się pisać, bo kiedyś w trzeciej klasie szkoły podstawowej nauczycielka podyktowała nam tekst dyktanda. Napisałem je najlepiej jak umiałem. Kiedy przyszedł czas analizy i oceny, usłyszałem od mojej ukochanej (wtedy tak myślałem) Pani, tej która ma wpisane w swój zawód nauczyć i wychować, taki komentarz: „Czy wiecie, że ktoś z was napisał zamiast słońce, słonica”?

Tę kartkę papieru, czerwoną od poprawek, przyniosła do mojej ławki. Wziąłem ją do ręki. Czulem jak moja twarz pąsowieje. Było mi wtedy gorąco i zimno na zmianę. Ten wybuch śmiechu moich kolegów i koleżanek do tej pory brzmi w moich uszach. Wstyd i gorycz porażki. A ja tylko byłem dzieckiem z niezdiagnozowanym „dys...”. Ta i inne szkolne porażki zablokowały mnie na długi czas, a w konsekwencji lawinowo doświadczałem następnych i następnych porażek. Porażka za porażką. A kiedy już się poddałem, kiedy otrzymywałem ocenę niedostateczną, nie reagowałem agresją, a zamknąłem się w sobie. Najbardziej obrazowo moje zamknięcie przed szkołą, światem, rodzicami pokazuje zdarzenie może z 5 klasy szkoły podstawowej. Kiedy miałem zapowiedzianą pracę klasową z języka polskiego i... by nie dostać następnej oceny niedostatecznej z komentarzem nauczyciela, ukryłem się w szafie, takiej dużej, pełnej ubrań. Zamknąłem duże drzwi szafy, kryjąc się za nimi. Ile tam siedziałem? Nie wiem. Jednak do tej pory mam lęk przed zamkniętymi przestrzeniami. Przypominam sobie tylko skrzypnięcie zawiasów i ten dźwięk zamykanej szafy, który tkwi w mojej pamięci jak drzazga w ciele, mała a daje o sobie znać, że jest i boli. A ja po prostu jestem z dysfunkcją, która do tej pory nie pozwala mi napisać słowa bez zastanowienia się: „kołęda”, słyszę dźwięki „ k... o ...l...e...n...d...a”... ..i tak to słowo piszę. Inne wyrazy w języku polskim nie są lepsze. Ja, nauczyciel i popełniam błędy. I za każdym razem jak popełnię ten błąd to ból drzazgi w ciele, ból zamykanych drzwi szafy dudni w moim ja i cierpię. Ból oceny dokonanej przez siebie i innych. Nieuk. Głupek....

Do bólu, lęków przeszłości doszła depresja szkolna związana z doświadczeniem szkoły średniej. Może przez mój upór? Chęć dokonywania wyborów, wolność drzemiącą w moim sercu? I dlatego mój umysł co jakiś czas zamyka się w sobie, bojąc się... Czego? Nie wiem, ale się boi. To mnie paraliżuje, zamyka przed innymi, przed moją upragnioną wolnością. Jak do tego doszło? To konsekwencja powiedzenia NIE nauczycielowi języka rosyjskiego, który w II klasie szkoły średniej zaproponował mi bycie przewodniczącym Koła Miłośników Literatury Rosyjskiej. Przyjęcie tej funkcji było dla mnie w dobie stanu wojennego jakby współpracą z komunistami. Młodzieńcze patriotyczne uniesienia, dyrdymały. A to tylko było szkolne koło

i to miłośników literatury rosyjskiej... Nauczyciel języka rosyjskiego nie był z tego zadowolony. Jak można powiedzieć „nie” nauczycielowi? Od tego momentu cierpiałem codziennie, uczyłem się języka rosyjskiego, wiedząc, że i tak na koniec semestru będę miał ocenę niedostateczną. Tak. Niedostateczną. Cokolwiek bym zrobił, zawsze niezadowolenie profesora i ocena niedostateczna. A potem z łaski, z litości poprawka i tak przez dwa i pół roku szkolnego. Około 600 dni w stresie, zamknięty, wkuwający wiersze po rosyjsku, czytający w oryginale krótkie utwory Kryłowa, Puszkina i Gogola. Koledzy wiedzieli, że nie mogłem cieszyć się chwilami dojrzewania młodego chłopaka, bo zamykałem się w pokoju i wkuwałem. Dawali mi spokój. A ja, dojrzewający chłopak, miałem dylemat, co zrobić, podać się i zmienić szkołę czy walczyć do końca i cierpieć, wkuwając zadane przez Wanię ćwiczenia.

Czy widzę tylko same negatywy? Nie. Cierpiąc w tym okresie, nauczyłem się żyć nadzieją, że to też przeminie, nauczyłem się ciężkiej pracy w dochodzeniu do celu, niepoddawania się. Otrzymałem doświadczenie, które pomaga mi zrozumieć tych, co doświadczają podobnych rzeczy w młodości. Rozumiem moich uczniów przychodzących do mnie ze zbrukanyymi ideami sprawiedliwości, prawdy, uczciwości. Nauczyłem się EMPATII. Po skończeniu szkoły odczułem dumę? Poczucie zwycięstwa? Słodkie uczucie wygranej? Radości? Uświadomiłem sobie, że z 37 chłopców rozpoczynających liceum zdało maturę tylko siedmiu, a wśród nich ja, może nie tak zdolny jak inni, nie tak inteligentny jak inni, ale chyba pracowity. A może to był cud? Bo wyjaśnić tego, co przeżyłem, do tej pory nie mogę. Zdałem maturę, chociaż wszystkie gwiazdy na niebie wskazywały inny scenariusz mojego życia. Przez chwilę żyłem szczęściem, ale życie przyniosło następne dylematy, problemy, wybory. Szczęście ze zdanej matury też minęło i tylko Wania gdzieś siedzi w mojej pamięci.



Czytaj całość

Czytaj całość: <https://tiny.pl/d1xk5>

Andrzej Gałat

Nauczyciel historii w V Liceum Ogólnokształcące im. Zbigniewa Herberta w Słupsku oraz Akademickim Liceum Ogólnokształcącym przy Wyższej Szkole Inżynierii Gospodarki w Słupsku.